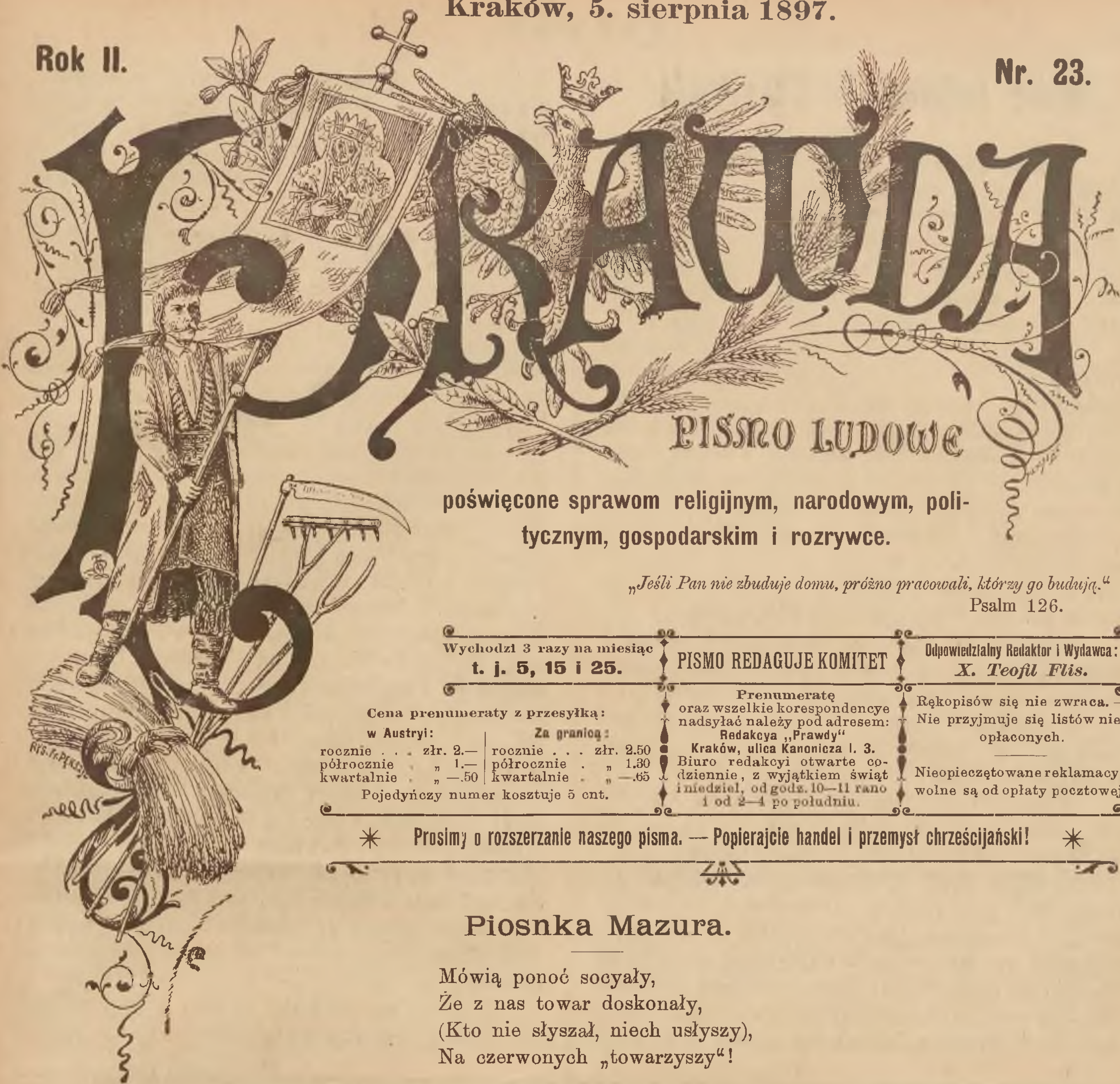


Kraków, 5. sierpnia 1897.

Rok II. Nr. 23.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Piosnka Mazura.

Mówią ponoć socyały,
Że z nas towar doskonały,
(Kto nie słyszał, niech usłyszy),
Na czerwonych „towarzyszy“!

Ja im zasię powiem na to,
Że nie jedno zbiegnie lato,
Zanim kiedy to usłyszę,
Że z Mazurów „towarzysze“!

Bo to Mazur oczywiście,
Jak pokocha, to siarczyście,
Jak pracuje, mój Ty Boże,
Pewnie, że mu Bóg pomoże!

Mazur na grosz nie łapczywy,
Choć do pracy nie leniwy,
Ale swego także nie da
I sumienia nie zaprzeda.

Znałem Czechów, znał Polaków,
I Rusinów, i Słowaków,
Lecz me uszy nie słyszały,
Zeby były socyały.

Mnie się jednak wszystko widzi,
Że to robią sami żydzi,
By Mazura otumanić
I zeń grunta wycyganić.

Ale żydzie, od nas zasię!!
Żyd się u nas nie popasie,
Bo my takich, o dla Boga,
Odepchniemy, jako wroga!
Socyały i żydziny
Wyszlemy do Argentyny.

Mazurowi bardzo miła
Ta ojczyzna wielka, święta
I ta wiara niepojęta,
Co pogaństwo wiecznie ścmiła.

My tej wiary, tej ojczyzny
I ojcowskiej tej spuścizny
Nie zaprzem się — socyały,
Bo w nas serca nie zmalały!

Antoni St. Bassara.

Wiec ludowy w Cieszynie.

Dzień 1. sierpnia był dniem wielkiej manifestacyi ludu polskiego nietylko śląskiego, ale całej Galicyi, ba, nawet całej niepodzielnej Polski przeciw niemieckiemu bezprawiu i zamachowi na język rodzinny Polaków. Był to piękny dzień dla ogółu polskiego ludu, gdy na krańcach naszej ojczyzny spotkało się tyle braci ze wszystkich zakątków i aż z Bukowiny.

Byłby to dzień jeden z najpiękniejszych, gdyby nie socyaliści, owi żydowscy parobcy, a głównie ich przodownicy, karmiący się krwawą pracą robotnika, dobrodzieje, którzy każdy składany grosz robotnika, składany na wspólne cele, połykają, i którzy miasto pracować nad umoralnieniem, prowadzą robotników po naukę socyalistyczną do żydowskiego szynku, jak to było tamtej niedzieli w Cieszynie. Prawie każdy socyalista z czerwoną kokardą, jeżeli już nie był pijany, to był dobrze podpity. To ryczała ta żydowska wódka na „Grabinie“, jak stada dzikiego bydła.

Zjechało się tego dnia około 15.000 wiecowników, aby powziąć uchwałę nietylko w sprawie prawa publiczności polskiego gimnazyum w Cieszynie, ale i o to, aby język polski, jako język większości ludu śląskiego, był uwzględniany i miał równe prawa w szkole, w sądzie i w urzędzie.

Miasto Cieszyn wystąpiło odświętnie wszędzie tam, gdzie Polacy mieszkają, na przyjęcie swoich gości. A byli tam i posłowie do Rady Państwa i posłowie do Sejmn, liczni redaktorzy, przedstawiciele i korespondenci pism polskich ze wszystkich dzielnic, jakoteż sprawozdawcy pism niemieckich o zamiarach względem nas fałszywych w najwyższym stopniu. Po wzajemnem poznaniu się, celem omówienia programu obrad na polu „Grabinie“ pod przewodnictwem adwokata dra J. Kreisla z Jabłonkowa, odbyło się zebranie w Czytelni polskiej, gdzie zawiązała się dyskusya. Wszyscy zgodzili się na treść rezolucyj, żądano jednak stanowczości, którą miano w toku obrad w myśl rezolucyi lwowskich i krakowskich uzupełnić. Ruszono więc ku „Grabinie“ drogą przystrojoną w bramy, strojne flagami o kolorach narodowych i państwowych z napisami „Witajcie!“ Przy pięknej pogodzie ruszył długi pochód uczestników na dość oddalone pole dra Michejdy, na którem wzniesiona była trybuna, strojna w zieleń, flagi i portret cesarza. Przybywających witała muzyka robotnicza i salwy moździerzowe. Z uderzeniem godziny 3. wszyscy uczestnicy Wiecu byli na miejscu. Na trybunie tłum, pod trybuną — tłumy. Przewodniczący wiecu ks. Świeży, przyjęty oklaskami, w serdecznych słowach wita przybyłych z dala i z bliska, oświadczając, że pierwszy mówić będzie poseł dr Jan Michejda o równouprawnieniu politycznem. Zaraz z miejsca żądają socyaliści wyboru przewodniczącego, mając na tę godność pod ręką posła Cingra lub tow. Englisza. Najskwapliwiej domaga się tego pan Reger, a wtórują mu krzyki spitych towarzyszy; jednakże kilkunastotysięczny tłum „narodowców“ domaga się przyzwoitszego zachowania się zuchwałych krzykaczy. Korzystając z chwilowej ciszy, dr Michejda zabiera głos, który często góruje nad wrzaskami socyalistów, których przewódcy niby to pozornie starają się uspokajać, a w istocie wzbudzają jeszcze większe krzyki. Rozsierdzeni Ślązacy tem postępowaniem zgrai socyalistów, zaczynają groźnie spoglądać na tę niesforną gromadę i niewiele brakowało, a byliby socyaliści macli się po krzyżu, bo smarowanie wisiało w powietrzu. Poseł Michejda przemawia dalej na tle krzyku, aż wreszcie widząc, że dalsze przemówienie staje się niemożliwe, urywa mowę i odczytuje przygotowaną rezolucyę:

I. „Lud zgromadzony na dniu 1. sierpnia 1897 na wiecu w Cieszynie żąda stanowczo, aby Wysoki

---

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

— Ależ, moja pani — powiada policyant — wszystkiego wam nie zabiorę, tylko to, co tu mam w spisie umieszczone.

I pokazał nam ten papier, któryśmy przed paru dniami podali do władzy, ile i jakie mamy sprzęty.

— Ja nie dam brać! — powiada moja żona.

— Kochana pani, a skądże weźmiemy mebli do zakładów państwowych dla dzieci, dla starców, dla chorych?

— To idźcie do bogatych ludzi. Tam całe domy od góry do dołu wypełnione meblami i jeszcze jakimi!

Na to roześmiał się policyant i rzekł:

— Niechno się pani przejdzie dzisiaj po mieście, na wszystkich ulicach przy każdym domu stoi wóz przewozowy i wszędzie to samo się odbywa, co tutaj. Zresztą widzę, ma pani kilka łóżek, szaf, stołów i stołków, co pani po tem, kiedy nie będzie wszystkich osób w domu?

— A jak nas wszyscy odwiedzą, na czem ich umieszczę?

— Nie wiem, czy pani będzie miała na tyle miejsca w nowem mieszkaniu — rzekł policyant.

— Będziemy widzieli — rzecze moja żona — ale kiedy już tak, to łóżeczko daję dla Mańki do zakładu, a to krzesło z poręczami dla dziadusia do przytuliska.

— Nie mam tego w rozkazie, moja pani, zabieram to, co mam polecone, a tożby ładnie taki zakład wyglądał, jakby tam każdy swoje sprzęty zwoził. My teraz wszystko gromadzimy razem, a potem urzędnicy będą rozdzielali, gdzie jakie sprzęty trzeba odstawić.

Zaczęły się lamentacye, mnie samemu przykro się zrobiło, każdy sprzęt miał jakieś wspomnienie rodzinne, a tu zabierają jak tandetę. — Cóż robić? —

c. k. Rząd zarządził w sposób właściwy, aby wszystkie sądy i urzędy państwowe pośród ludności Ślązka odzywały się do tejże ludności ustnie i na piśmie w języku polskim, aby na polskie pisma, podania i prośby odpowiadały po polsku, aby od sędziów i urzędników, urzędujących pośród ludności polskiej, wymagano dokładnej znajomości języka polskiego".

II. „Lud zgromadzony na dniu 1. sierpnia 1897 na wiecu w Cieszynie, żąda stanowczo, aby Wysoki c. k. Rząd zarządził niebawem, aby polskie gimnazyum w Cieszynie przyjęte zostało na skarb państwa i aby szkolnictwo pośród ludności polskiej na Ślązku zastosowanem zostało do potrzeb tejże ludności".

Rezolucyę przyjęto z szalonym zapałem. Jak oparzony zjawia się Reger, żądając głosu dla siebie i już... już chce mówić, już otwiera usta aby zionąć ogniem i trucizną, aż tu potężny głos ludu woła „Precz!" Jeszcze kilka razy Reger otwiera gębę, ale nadaremnie, język już ma podcięty, aż ks. Cwieży raz jeszcze podziękował obecnym za przybycie i wiec zamknął. Reger o mało ze skóry nie wyskoczył, tak się rzucał, tak się pienił, aż mu nawet coś na głowę spadło, parasol czy laska, wreszcie usunął się między towarzyszy, którzy ryknęli „Czerwony sztandar", wkrótce zagłuszony pieśnią narodową, a następnie dźwiękami orkiestry.

Dziś pobici sromotnie prowodyrzy, aby nie tracić kredytu i wiary u tych baranów, których na pasku prowadzą, wmawiają w nich kłamliwie, że to oni byli większością razem z owymi niemcami, sprowadzonymi do robienia krzyku na komendę, a ci niemcy mieli oświadczyć, że oni się zgadzają na równouprawnienie języka! Co za łaska!

W godzinę po wiecu sale czytelni ludowej zapełniły się tłumnie. Zebrały się wszystkie stany mężczyzn i kobiet. I wnet zapanował nastrój tak przyjemny i serdeczny przy dźwiękach polskiej muzyki, polskiej pieśni i tej ognistej deklamacyi, jaką się odznacza p. Jejdego artysty z Krakowa. W końcu puszczono się w tany i wirowano do samej północy, a wśród tego odczytano kilkadziesiąt telegramów i pism polskich i czeskich z życzeniami. Było także zebranie młodzieży polskiej ze Ślązka w lokalu „Dziedzictwa błogosławionego Jana Sarkandra". Przybył tu także ks. Świeży, przemawiając o znaczeniu odbytego wiecu; przemawiali także z akademików pan Wróblewski ze Lwowa, Michejda i Jerzy Burek, oraz ks. Londzin i pan Turski, wiceprezes „Sokoła" krakowskiego.

O północy rozpoczęły się mowy pożegnalne w sali Czytelni, gdzie uczestników żegnał dr Kreisel.

Wreszcie o godzinie 2. w nocy odjechano z powrotem do Krakowa i w dalsze strony.

LIST.

Biała dnia 27. lipca.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod szkołę polską w Białej.

Piękną i podniosłą uroczystość obchodziło w dniu dzisiejszzm miasto Biała, mianowicie poświęcenie kamienia węgielnego pod mającą się tu budować szkołę polską. Ale bo też ta szkoła była tak nieodzownie potrzebną, iż dłuższe zwlekanie, względnie opóźnienie z budową jej, narażało Polaków; to miasto kresowe zamieszkujących, jak i okolice na skutki bardzo smutne. Kto się bliżej przypatrzył, choćby w przybliżeniu, stosunkom pod względem narodowym, ten przyzna słuszność powyższemu twierdzeniu. Miasto przeważnie przez Polaków zamieszkałe, na graniay dwóch pol-

---

pomyślałem sobie — dla dobra społecznego trzeba tę ofiarę ponieść.

Sprzęty zapakowano i wywieziono.

Popołudniu przyszedł inny policyant po dziadka i Mańkę. Chcieliśmy ich odprowadzić, nie pozwolił i jeszcze ofuknął. Z całego Zwierzyńca gromada dzieci była zabrana i jak cielęta pognano je ku miastu. — Wszystkich starych przewieźli w jakimś wozie przewozowym. Płaczu z tego było co niemiara, aż i mnie to już gniewało. Teraz, kiedy się zaczyna panowanie braterstwa i równości i sprawiedliwości, zamiast się cieszyć i radować, to baby beczą, dzieci beczą. Te uczucia nie zgadzają się z zasadami socyalizmu. Dobrze, że się to raz skończy.

Zostaliśmy z żoną sami. Patrzę na nią, płacze.

— A czegóż ty płaczesz?

— Bo mi ich żal — jak też tam dziaduś tę noc przepędzi? Co Mańka w nocy będzie między obcymi robiła? Biedactwo trzeba w nocy przykrywać, bo to się przewracało — czy jej też na noc kaftaniczek włożyli — co też z temi manatkami .zrobili, com jej dała?

I tak moja kobiecina lamentuje, aż i mnie jakoś mokro w oczach się zrobiło. — Ha, trudno — pomyślałem sobie — trzeba się do wszystkiego przyzwyczaić.

Całą noc czegoś spać nie mogłem.

X. Nowe pieniądze.

Fotografowie dostali sporo roboty. Z polecenia nowego rządu wszyscy mieszkańcy od 20 do 65 roku życia muszą się dać fotografować. Fotografie te służą do wydawania kwitków pieniężnych, które zaprowadzono zamiast dawniejszych piątek, dziesiątek, stówek, reńskich, koron, helerów.

„Naprzód" tak pisze o tem: Sekretarz skarbu państwa cudownie i arcymądrze obmyślił sposób zagrodzenia drogi raz na zawsze tym, którzyby się chceli przez gromadzenie pieniędzy wzbogacić. Dotychczas kto gromadził pieniądze, był bogatym, a kto nie mógł ich gromadzić, był biednym. Stąd nierówność w społeczeństwie. A dla gromadzenia pieniędzy ileż to popełniano oszukaństw i niesprawiedliwości na kim? — na biednym wyrobniku i rzemieślniku. Dziś wszystko

skich krajów, nie miało dotychczas szkoły, w którejby dzieci uaukę języka, z piersi matek wyssanego, pobierały. To też cały wygląd miasta sprawia wrażenie czysto niemieckiego. Napisy nad sklepami, nazwy ulic, urzędów i t. d. z małymi wyjątkami wszystko po niemiecku, młodzież szkolna wita przechodnia po niemiecku. Sądziłby kto, że to wszyscy Niemcy. Uchowaj Boże! To Polacy, rozumiejący i mówiący w razie potrzeby po polsku nie najgorzej. Z przyzwyczajenia jednak od młodości w szkole i aby nie być wyśmianymi przez garstkę niemców przemysłowców i fabrykantów, kaleczy język swój ojczysty i wstydzi go się publicznie używać. To bardzo bolesne, jeżeli dodam, że szkoły tutejsze mimowoli może wynarodowiają polską dziatwę, która potem tem większy czuje wstręt do swej narodowości i nie chce się do niej przyznać, a nawet na szkodę tejże działać może. *Z polskich chłopiąt, zabieranych w niewolę niegdyś przez Turków, byli najzawziętsi nieprzyjaciele ojczyzny, najbitniejsi żołnierze (janczary), którym nie zawsze dotrzymywała placu boju sławna na cały świat husarya polska.*

To też z radością rozumniejsi Polacy, tu i okolicę zamieszkujący, przyjęli wiadomość o rozpoczęciu budowy szkoły, gdzie już wróg niemczenia nie będzie miał przystępu celem spaczenia charakteru i wydarcia języka macierzystego. „*Kształć i wychowuj dziecko twe*, powiedział jeden ze znakomitych pedagogów, *w takim języku, jakiej narodowości jesteś i jakim ty i twoi domownicy rozmawiają, inaczej spaczysz charakter, a skazisz serce jego*“. Rozmawiałem z kilku obywatelami tutejszymi (Polakami) w sprawie, o której wam piszę. Na pytanie, czy dzieci ich, uczęszczające do szkół ludowych, mówią dobrze po polsku, odpowiedzieli: ani po polsku, ani po niemiecku dobrze nie umieją, mięszają oba języki razem, jak żyd galicyjski. Oile prawdy w tem, nie wiem, mnie atoli zdaje się, że raczej po polsku nie umieją, a niemieckim językiem władają dobrze. Dlaczegóż więc ich w domu nie uczycie? zapytałem. Odpowiedzieli, że sami dokładnie nie umieją, bo sobie mowę w fabrykach popsuli, w fabrykach przy niemcach pracując, a wreszcie, że nie mają czasu na tyle. Ale przejdźmy do weselszej sprawy, tj. do dzisiejszej uroczystości.

O godzinie 10-ej dzwony tutejszego wspaniałego kościoła parafialnego oznajmiły miastu, że uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę polską rozpocznie się niebawem. W asystencyi duchowieństwa parafialnego odprawił solenną mszę św, przew. ks. Hamerlak, probosz, poczem licznie bardzo zgromadzona publiczność, przeważnie z inteligeocyi z różnych stron naszego kraju i Ślązka, udała się wprost na miejsce budowy. Tu poświęcił kamień węgielny Przew. ks. prałat Temple, a ks. rektor Chromecki odczytał na pergamiuie spisauy po łacinie i polsku akt założenia szkoły, który następnie podpisany przez obecnych został zamurowany w miejscu na to przeznaczonem. Następnie w krótkiej, ale podniosłej patryotycznej mowie wskazał profesor uniwersytetu jagiellońskiego, dr. E. Bandrowski na doniosłość i ważność szkoły polskiej na kresach, dziękując przedewszystkiem Towarzystwu szkoły ludowej i hojnym ofiarodawcom za dotychczasowe datki. Nieznana mi osoba opowiadała, gdyśmy wracali z uroczystości, z rozrzewnieniem: „Żyjemy w wieku nadmiernego rozdawania orderów, nagród, medali, stawiania pomników i t. d., otóż mnie się zdaje, że Towarzystwu szkoły ludowej należałoby postawić pomnik za tak wielkie dzieło“. Odpowiedziałem, że młodzież bialska, wychowana w duchu naszym narodowym, będzie dla tego Towarzystwa i zacnych ofiarodawców najlepszym pomnikiem. *C.*

---

ustaje. Pieniądze srebrne i złote znosi się. Wydaje się nowe pieniądze t. j. kwitki pieniężne, które nie mają same żadnej wartości, ale że za nie ręczy państwo, więc można je użyć tylko w obrębie państwa i to tylko przez tę osobę, która wykaże się swoją fotografią z numerem i z tym samym numerem kwitków. Każdy zatem w służbie państwowej zatrudniony robotnik otrzyma regularnie co dwa tygodnie książeczkę z kwitkami, wystawioną dla każdego po nazwisku, a na okładce jest umieszczoną „fest“ fotografia właściciela kwitów.

Inne będą kwitki na obiady, inne na pomieszkanie, inne na ubranie, inne na chleb itp. Tak zaś rozliczone są te kwitki, że nikt nie może ani jeść więcej, ani ubierać się lepiej, ale wszyscy równo. Wolno jednak każdemu np. kwitki wyznaczone na 2 tygodnie na obiady, wydać w jednym dniu, ale za to przez 2 tygodnie potem nie będzie jadł obiadu, a więc chyba nikt tak głupim nie będzie, by siebie sam głodził.

Kwity np. na obiady będzie wyjmował urzędnik państwowy przy każdorazowem spożyciu obiadu w kuchni państwowej. Po 2 tygodniach te kwitki włoży napowrót urzędnik okazicielowi do jego książeczki.

Kwitki na chleb opiewają po półtora funta na osobę dziennie. W magazynach państwowych za kwitkiem otrzyma się ubranie tej wartości, na jaką kwitek opiewa.

A że każdy kwitek opatrzony jest numerem książeczki kwitkowej, a to zaś zapisane jest w rejestrach państwowych obok nazwiska właściciela książeczki, przeto rząd każdej chwili może wiedzieć, ile kto jada, w co się ubiera, przez co organizacya produkcyi i konsumcyi nader jest ułatwioną.

Towary nabyte za swoje kwitki, wolno każdemu darować, a nawet testamentem. Słusznie też „Naprzód“ pisze, że ci, którzy rząd socyalistyczny oczerniają, iż pozbawił obywateli prawa własności, niech się teraz wstydzą, bo socyalizm nie zniósł prywatnej własności, tylko ograniczył, by nikt nad drugiego więcej nie posiadał. Kto zaś w przeciągu 2 tygodni kwitków swoich nie zpotrzebuje, temu się zapisuje pozostałe kwitki jako oszczędność. Jednak by i tu nie dać powodu do gromadzenia jakich bogactw, to oszczędność ta ma wynosić najwyżej wartość 50 dawnych koron. Oszczędność większa przechodzi na własność państwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co się na świecie dzieje?

Austrya.

Gwałty Niemców. — Targi ze Słoweńcami. — Cieszyńskie gimnazyum.

W Austryi wre i kipi coraz silniej i to już nie tylko w Czechach, ale także i w Galicyi i w krajach zamieszkałych przez Słoweńców. Niemcom czeskim nie dość było awantur wyprawianych w Izbie poselskiej, zdrad, i licznych wypraw za granicę państwa i szukania tam „pomocy“ u obcych, bo teraz podjęli nową walkę z Czechami. Oto w okręgach, w których mają większość znaczną, prześladują w straszliwy sposób Czechów. Wydalają bez wypowiedzenia czeskich robotników, służbę, urzędników, rozbijają czeskie zebrania, niszczą czeskie szyldy, a kogo zdybią mówiącego po czesku, zaraz kijem i pięścią za tę „śmiałość“ karzą. Czesi znosili długo te cierpienia, widząc jednak, że rząd wcale w obronę ich nie bierze, a tylko udaje, że o niczem nie wie, zwołali zgromadzenie, na którem zaprotestowano przeciw tym prześladowaniom i obojętności rządu i postanowiono przesłać obszerne pismo, w którem wszystkie gwałty niemieckie, obojętność władz wykazane będą. W ten sposób rozgoryczenie w Czechach coraz bardziej wzrasta, a nadzieja zawarcia ugody zalega, a wszystko dzięki nieszczęsnej polityce rządu.

Nowa bieda przybyła rządowi ze Słoweńcami, po długich ich staraniach otworzył rząd gimnazyum czysto słoweńskie w mieście Cilli, położonem w południowej Styryi, w której nie mieli ani jednej wyższej szkoły, jakkolwiek znaczną część ludności stanowili. Radość między Słoweńcami była więc wielka. Aliści nagle jak piorun z jasnego nieba spada na Słoweńców żałobna wieść, że rząd zamknie od października słoweńskie gimnazyum w Cilli. Słoweńcy w krzyk i tak ostro do rządu się wzięli, że im nareszcie hr. Badeni i minister oświaty Gautsch przyrzekli — że zaraz zostaną otwarte przy niemieckim gimnazyum w Cilli równorzędne klasy czysto słoweńskie z osobnym dyrektorem na czele. W ten sposób mieliby Słoweńcy rzeczywiście słoweńskie gimnazyum, choć nie pod osobną nazwą.

Na przyrzeczenia ministrów nie trzeba jednak zbytnio liczyć. Dowiodła tego sprawa naszego gimnazyum w Cieszynie. Gorzej jednak, że zostanie także plama na naszym honorze, bo cóż warta delegacya, wobec której ministrowie nie uznają za potrzebne dotrzymywać słowa, i cóż warte społeczeństwo, pozwalające własnej delegacyi tak haniebnie lekceważyć jego wolę?! Smutne to i bardzo bolesne, bo na wszystkich wina ciąży, a już najbardziej boli myśl, że nie ostatnia to klęska i nie ostatnia obraza co nas spotyka, bo pokąd politycznie się nie wykształcimy i w karne stronnictwa nie zorganizujemy, będą nam nasi własni posłowie a im autryaccy ministrowie wiecznie na nosie grali!

Niemcy.

Zamach na wolność i na Polaków. — Cesarz Wilhelm jedzie do cara. — Cześć polskim chłopom!

Tęgo spisała się Izba poselska sejmu pruskiego odrzucając wniosek rządowy o zmianę ustawy o stowarzyszeniach. Rząd niezadowolony z wzrastającej siły stronnictw liberalnych domagał się takiej zmiany ustawy, by władzom policyjnym przysługiwało prawo rozwiązywania zgromadzeń i stowarzyszeń, podejrzanych o usiłowania zakłócenia porządku publicznego.

Żeby zaś stronnictwa uspokoić twierdził, że potrzebuje ustawy tylko przeciw socyalistom, coraz bardziej dokazującym. Poznali się jednak na farbowanym lisie Polacy i inni niezależni posłowie i odrzucili ustawę, która służyłaby tylko rządowi do rozwiązywania wszystkich stowarzyszeń i zgromadzeń nie będący na jego usługach, boć każde można podejrzywać o chęć zakłócenia porządku publicznego. Przedewszystkiem zwróciłaby się ustawa przeciw Polakom, którym odciętoby w ten sposób możność rozwinięcia pracy narodowej. Oni też najgorliwiej starali się o odrzucenie tego niebezpiecznego wniosku, ich też głosy rozstrzygnęły bo zaledwo większością kilku głosów ustawę odrzucono. Stąd wielka wściekłość rządu, któremu tak bardzo złe zamiary rozbito.

Cesarz niemiecki pojechał w odwiedziny do cara rosyjskiego a Niemcy lamentują, że żadnej korzyści tam nie odniosą, bo przymierze Rosyi z Francyą nie da się rozbić, a stosunki Rosyi z Austryą są tak dobre, że tu mącenie na nic się nie zda.

W tych dniach został rozparcelowany niemiecki folwark Edwinowo w poznańskiem między polskich chłopów. Ten sam folwark należał przed laty 50 do polskich chłopów, którzy jednak grunta wskutek pijaństwa potracili. Dzisiaj dzieci tych samych włościan, co przez rozpustę ojczystą ziemię potracili, odzyskali ją przez skromność, oszczędność i pilność. W tych stronach przeszło w ostatnich czasach więcej niż 1.200 mórg z rąk niemieckich w posiadanie naszych włościan, którzy w ten sposób szmat ziemi nieprzyjaciołom wyrwali, a co niektórzy ze szlachty tracą, oni krwawym znojem odzyskują. Cześć takim włościanom!

Bułgarya.

Dziwnym okiem spoglądają wszyscy na Bułgaryę w której niezwykłe rzeczy się dzieją. Nie tak to dawno, jak na publicznem miejscu zamordowano pierwszego ministra Stambułowa, który srogiemi rządami podniósł Bułgaryę, a tu już popełniono znowu mord tajemniczy na kochance adjutanta księcia bułgarskiego, dziewczynie Szimon. Ledwo mordercę skazano, nadeszła wieść o nowej zbrodni popełnionej na największym poecie bułgarskim Konstantinowie, wielkim patryocie. Niezwykłość tych mordów na tem polega, że ze wszystkiemi łączą nazwisko księcia panującego, któremu zarzucają o tyle udział w zbrodniach, że miały być za jego wiedzą, a nawet poleceniem popełnione. Byłoby to tak potworne, że się wie-

rzyć temu nie chce, a jednak tyle poszlak zwraca się p zeciw księciu, że nareszcie trzeba będzie uwierzyć, że na schyłku tego wieku mógł panować książę, co prostym mordem posługiwał się w rządach.

Turcya.

Pokój z Turcyą dotychczas jeszcze nie zawarty. Komisarze tureccy umyślnie przewlekają rokowania, w nadziei, że lepsze warunki w ten sposób wytargują.

Tymczasem w państwie rośnie niezadowolenie z rządów sułtana. Młodzież, wojskowi, urzędnicy, poczynając knuć spiski, chcąc gnuśnego sułtana obalić, a konstytucyjne rządy zaprowadzić. Sułtan w strachu, zarządza liczne aresztowania, nawet wśród kobiet, ale wątpić należy, czy nawet największe kary potrafią wstrzymać prace skryte spiskowców dążących do naprawy państwa i łagodniejszych rządów.

Ksiądz Prałat Kneipp

o zarazie pyskowej i racicznej u bydła.

(Przez Z. Gawareckiego).

Od kilku lat choroba pyskowa i raciczna u bydła prawie nieustaje w Galicyi. Zrządzają one nieobliczone szkody gospodarzom zwłaszcza włościańskim, ponieważ w okolicach nawiedzonych tą zarazą nawet w najcięższej potrzebie nie mogą swego inwentarza sprowadzać celem sprzedarzy na targi miejskie. Wprawdzie choroba ta nie w całej naraz Galicyi istnieje, lecz czego dawniejszemi laty nie było, objawia się ona corocznie to w tych, lub owych powiatach, wyraźnie przez to okazując swoje jakby już stałe u nas zakwaterowanie się. Leczenie tych chorób jest nie łatwe i nie zawsze skuteczne, a nawet w mylnych wypadkach uzdrowienie zupełne nie dość prędko postępuje, co już sama ta jedna okoliczność jest nadzwyczaj niekorzystną dla gospodarzy. Choroby te przytem niezmiernie zaraźliwe i dlatego też w dobrze zrozumianym interesie własnym jak i całego naszego kraju, powinni tak gospodarze jak i władze gminne jak najściślej zachowywać prawem przepisane środki ostrożności, aby tym sposobem uchronić się od przenoszenia zarazy z jednej miejscowości do drugiej.

Nie trzeba myśleć, że to tylko nasza Galicya cierpi z powodu istnienia zarazy pyskowej, gdyż jest ona i w innych austryackich prowincyach, a nadto i w innych krajach, jak w Prusach, Niemczech i t. d. Lecz że w tych innych prowincyach i krajach nie tyle się rozszerza co u nas, można to jedynie temu przypisać, że tam prawem przepisane ostrożności dokładniej jak u nas są zachowywane. Stąd też i gospozarze mniej tam jak u nas są narażeni na dotkliwe straty i przykrości.

Leczenie zarazy pyskowej i racicowej jakeśmy to wyżej powiedzieli jest nie łatwe i nie zawsze skuteczne. Podawano wprawdzie już wiele sposobów tego leczenia, lecz mimo to nie posiadamy dotąd pewnego uzdrawiającego środka. Słynny ś. p. ks. prałat Kneipp podaje nowy sposób leczenia tej zarazy, który zdaje się że będzie skuteczny, jeżeli tylko będzie ściśle i dokładnie wykonany wedle jego przepisu, który tu poniżej podajemy. Pamiętajmy bowiem, że najlepszy sposób leczenia nie przyniesie pożądanego skutku, a nawet i szkodę przynieść może, jeżeli go ktoś niedokładnie zastosuje, to jest, jeżeli go zmieni wedle własnego widzi mi się, zwłaszcza też nierozumiejąc natury słabości, ani też działalności podawanego sposobu leczenia, — na co zwracamy uwagę gospodarzy.

Ś. p. ks. prałat Kneipp proboszcz w Woerishofen w Bawaryi, był znany oddawna w świecie jako bardzo szczęśliwie leczący ludzi za pomocą wody rozmaicie, a odpowiednio do potrzeby zastosowanej. Sposób jego leczenia ludzi doznał oddawna wielkiego rozgłosu, to też corocznie tysiące chorych osób przybywało do niego.— Podany tu jego sposób leczenia zarazy pyskowej i racicowej u bydła odznacza się temi zaletami, że jest ta, gdyż nie wymaga ani pomocy i weterynarza, ani też lekarstw aptecznych, poprzestając tylko na środkach domowych będących wszędzie pod ręką. Skutek następuje tak prędko i na pewno, skoro wszystko jak należy wedle podanego przepisu wykonanem zostanie, — że dziwić się nieraz można, jak dzielnie taki środek prosty jak woda działa. Teraz posłuchajmy co powiada i radzi ks. Kneipp do użycia w wspomnianej chorobie bydła rogatego.

„Zaraza pyskowa stąd tak nazwana, że w pysku chorego na nią bydlęcia niezliczona ilość pęcherzykowatych krostek się okazuje, — a zwana zarazą racicową także, ponieważ przy jej silniejszych objawach, dotknięte są i nogi aż do tego nawet stopnia, że róg z racic schodzi. Słyszałem ja wiele o tej chorobie powiadał ks. Kneipp, jak i o środkach na nią używanych przez różne osoby i przez weterynarzy, które to jednak środki pospolicie mało lub wcale nic nie skutkują. Z tego powodu widząc bezskuteczność podawanych środków, a znając skuteczność wody jaką ona wywiera na chorych, począłem doświadczać czyby taż sama woda nie wywierała również pomyślnych skutków na choroby zwierząt, a w ich rzędzie i na zarazę pyskową i racicową. Znakomite skutki takiego leczenia stwierdziły moje przewidywania. Stąd też dzisiaj mogę już powiedzieć, że kto poznał skuteczność wody jako środka uzdrawiającego, ten teraz nie wiele będzie się troszczył, że wybuchła gdzie epidemiczna zaraza pyska i racic“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

† **Adam Asnyk** znakomity poeta i pisarz, b. poseł na Sejm, Radca miasta Krakowa, prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej, zmarł dnia 2go b. m. w Krakowie po długich cierpieniach. Śp. Adam Asnyk urodził się 1838 r. w Kaliszu. Początkowo kształcił się w zawodzie lekarskim w Warszawie i Wrocławiu,

lecz umysł poetyczny pragnął innego zajęcia, dlatego porzuca medycynę, a z całą usilnością oddaje się filozofii na uniwersytecie w Héidelbergu. Powstanie r. 1863 odrywa go od książki, miłość Ojczyzny każuje spełnić obowiązek polaka, dopiero 1866 roku kończy śp. Adam nauki i zdobywa stopień doktora filozofii. By uzupełnić swe wykształcenie podróżuje po Szwajcaryi, Anglii, Holandyi i Włoszech, a jako owoo swej pracy ogłasza 1868 r. swe pierwsze utwory zwracając na tę pracę uwagę. W ostatnich latach pracował gorliwie w Towarzystwie Szkoły Ludowej jako prezes. Pogrzeb wspaniały odbył się dnia 6 b. m. kosztem miasta Krakowa przy licznym udziale wybitnych osób ze wszystkich stronnictw. Ciało złożono do „grobów zasłużonych“ na Skałce.

Przew. ks. Prałat Wawrzyniak, długoletni opiekun i pracownik w stowarzyszeniach kas oszczędności i spółek zarobkowych w Poznańskiem, obchodzi w tych dniach 25-letnią rocznicę kapłaństwa i pracy swojej dla dobra ludu. Korzystając ze sposobności, **przesyłamy czcigodnemu Jubilatowi serdeczne życzenia: wszelkich łask Bożych, oraz długiego życia i zdrowia tak potrzebnego dla dalszej Jego działalności.**

Kasę oszczędności bez wpłat założyło berlińskie stowarzyszenie akcyjne „Pionier“. Sposób oszczędzenia jest następujący: Do kasy należą jako członkowie kupcy i rzemieślnicy. Kto u nich kupuje towar, odbiera przy każdym zakupnie „bon“ na całą sumę zakupna, a gdy ma takich bonów za 100 marek, oddaje je kasie. Kasa wystawia oddawcy za każde 100 marek bonów kwit gwarancyjny na 25 marek, które uważa się jako oszczędność. A więc oszczędza się przy 100 markach 25 marek. Oszczędności nie wypłaca się jednakże zaraz, lecz pozostaje ona w kasie. Dopiero przy końcu roku wypłaca kasa szóstą część wszystkich kwitów gwarancyjnych i to w drodze losowania. Każdy kwit ma osobny numer. Przy losowaniu wychodzą nasamprzód najstarsze numera podług liczby bieżącej. Można więc, jeżeli ktoś zakupił towarów za 600 marek i posiada z tego tytułu 6 kwitów po 25 marek, zaoszczędzić 150 marek i odebrać tę kwotę w gotówce przy końcu roku, jeżeli los przy przypadnie na odnośne numera kwitów. Kwity niewylosowane w pierwszym roku, wykupuje kasa w dalszych latach i to zawsze z uwzględnieniem starszych numerów.

Nad tak łatwym sposobem oszczędzania wartoby się dobrze zastanowić, tem więcej, iż jestto system nader prosty i nie naraża nikogo na stratę lub jakiekolwiek ryzyko. W Anglii już dawno istnieją podobne kasy oszczędności i prosperują jak najlepiej.

Zaczynamy się już budzić ze snu obojętności religijnej. W skutek pożycia wspólnego z żydostwem, straciliśmy poczucie święcenia dni Bogu poświęconych. Ustaw i kar dopiero potrzeba, by Polaków i Katolików zmusić do zachowania jednego z przykazań Bożych. Czyż to nie wstyd, a zarazem czy to nie bolesne?. Są jednak ludzie bojący się Boga, a katolicyzm mający nie tylko na ustach ale i w sercu. Oto grono zacnych kupców krakowskich i lwowskich oświadczyło publicznie, że w święta i niedzielę nie będą sklepów wcale otwierać. Czy inni pójdą za ich przykładem?

Hojny zapis. W Krakowie zmarły śp. Adam Wiśniewski, były naczelnik sądu, zapisał cały swój majątek w ilości 60.000 na rozmaite dobroczynne cele. — Na odnowienie Katedry na Wawelu przeznaczył on 10.000 złr.

Ale się szanują! Na zgromadzeniu ludowem w Dolnej Lesznej, na Szląsku austryackim, gdzie byli socyaliści i „stojałowczycy“, przyszło pomiędzy hersztami tych stronnictw do tak gwałtownego starcia, iż socyalista Reger poskoczywszy ku posłowi ks. Szpondrowi, wrzasnął: „Chcesz ty w łeb szelmo?!..“

Żydowska szmata, ów osławiony Dziennik Krakowski który pluł w oczy katolikom stekiem bluźnierstw obrażających najświętsze nasze uczucia religijne — przestał wreszcie wychodzić w Krakowie i siać zepsucie. Czy jednak żydzi nie założą nowego jakiego pisma, to wielkie pytanie.

Jakiej modlitwy uczą socyaliści swe dzieci, donosi czeska gazeta *Delnik:* W Monachium zobaczyła pewna pani w sklepie małą ładną dziewczynkę, która towarzyszyła swej matce. Dziewczynka podobała się tej pani bardzo tak, że zbliżyła się do niej, pogłaskała po główce i dała jej monetę na ciastko. — A umiesz ty się modlić? — zapytała wreszcie dziecko. — Umiem, odpowiedziała dziewczynka. — Ano spróbój pytała pani. Dziewczątko też poczęło:

Ich bin noch klein,
Mein Herz ist rein,
Soll Niemand drin wohnen
Als Lassale allein.

(Jestem jeszcze maleńką, moje serce jest czyste i nikt w niem mieszkać nie będzie jak tylko jeden Lassale). (Patron socyalistów, rozumie się żyd.)

Gdy się wszyscy obecni modlitwie takiej dziwili, matka dziewczynki powiedziała dumnie: „Tak się modlą dzieci socyalnych demokratów“ i wraz z dzieckiem odeszła. *Delnik* opis tego faktu kończy słowami: Biedne dzieci! Wyrywają im z serca P. Boga, a pchają natomiast żyda świ . . ę, zabitego za rozpustne paskustwa.

Ofiara obowiązku tajemnicy spowiedzi. Wzruszający dowód zachowania tajemnicy spowiedzi opisuje, jak donosi *Czas,* berlińska gazeta *Local Anzeiger.* W końcu roku 1894. sąd w Baltimore skazał na dziesięć lat robót przymusowych kapłana katolickiego, nazwiskiem Lutz. Księdza Lutza oskarżono o to, że nadużył swego stanowiska kapłańskiego w celu przywłaszczenia sobie znacznej sumy pieniężnej, należącej do pewnego bankiera, który go wezwał do siebie podczas ciężkiej choroby. Bankier ten wkrótce umarł. Na posiedzeniu sądowem obwiniony kapłan kategorycznie oświadczył, że zarzuconego mu przestępstwa nie popełnił, lecz również stanowczo odmówił wyjaśnienia, w jaki sposób znalazła się u niego suma, która zniknęła z kasy bankierskiej. Obecnie, jak donoszą dzienniki amerykańskie, sprawę tę podjęto na nowo i sąd zupełnie uniewinnił księdza, znoszącego od dwóch lat z poddaniem się zupełnem niezasłużoną karę więzienia. Przyczyną rewizyi procesu stała się wypadkowo znaleziona w papierach po zmarłym notatka, zalecająca księdzu Lutzowi wypłatę znacznej sumy pewnej osobie, którą zmarły bankier za życia skrzywdził. O notatce tej kapłan nic nie wiedział, a że polecenie ustne dane było przez umierającego pod pieczęcią tajemnicy spowiedzi, złamać jej więc nie mógł i przez dwa lata cierpiał niewinnie.

Żydowska reklama. Jak wiadomo, w Czechach i na Morawie, żydom powodzi się źle bardzo. Nikt u nich nie kupuje. Na ciekawy koncept wpadł żyd jeden na jarmarku w morawskiej Ostrawie. Oto ubrał się w ubranie morawskiego chłopa i krzyczał przez cały dzień: „Ja jestem pierwszy czeski żyd z Gaji“. Nie pomogło i to jednak żydkowi — ludziska śmiali się z żyda do rozpuku, żartowali z niego co się wlazło i — nic u niego nie kupili. *(Donosi Naród.)*

Porwanie chłopca przez cyganów. Przy końcu czerwca b. r. zniknął bez śladu uczeń 3 klasy gimnazyalnej Józef Halastra z Tarnowa. Dopiero po dwu tygodniach znaleziono go koło Niepołomic leżącego bez przytomności. Chłopiec przychodzi już do zdrowia dzięki staraniom O. O. Bonifratów w Krakowie, gdzie go odwieziono. Opowiada, że idącego drogą porwali cygani i zakneblowawszy usta wieźli dni parę. Nareszcie w lesie jakimś uwolniono go z więzów, i mimo płaczu przebrano po cygańsku. Zakazano mu również myśleć o ucieczce, której trudno mu było uskutecznić, bo był pilnowany. W kilka dni dopiero, skoro udając sen omylił czujność starej cyganki — udało mu się umknąć. W skutek pościgu musiał biedz co sił starczyło ku wsi, aż padł zemdlony koło Niepołomic. Ludzie tamtejsi zajęli się chłopczyną i odwieźli do szpitala.

Karbunkuł. Każdy chyba wie o tem, że karbunkuł jest chorobą zaraźliwą i że człowiek z łatwością może jej dostać od chorego zwierzęcia. Niema prawie okolicy, gdzie by się taki wypadek nie zdarzył. A jednak ludzie, choć wiedzą o niebezpieczeństwie, lekkomyślnie się nieraz na nie narażają zdzierając skóry ze zwierząt padłych od karbunkułu. Dowiadujemy się właśnie, że na początku tego miesiąca we wsi Żukach gubernii siedleckiej (Król. Polsk.), dwóch gospodarzy życiem taką robotę przypłaciło. Bydło chorowało tam na karbunkuł i wiele sztuk padło. Rozsądniejsi gospodarze zakopywali wnet padlinę do ziemi; niektórzy jednak pomimo zakazu przed zakopaniem obdzierali potajemnie zdechłe bydlę a ze skóry. Temu i owemu udało się szczęśliwie, ale gospodarze Jan Andrzejewicz i Paweł Matysiuk zarazili się i po kilku dniach ciężkich cierpień obaj prawie jednocześnie zmarli.

Szynkarze rządowi w Rosyi. Mnóstwo dzisiejszych szynkarzy i karczmarzy, którym od Nowego Roku urwie się zarobek na wódce, a także wielu drobnych urzędników i nauczycieli szkół wiejskich, niezadowolonych ze swego losu, stara się o posady sprzedających w szynkach rządowych. Ale minister skarbu w rozporządzeniu z dnia 8 lipca rozstrzygnął już, kogo przyjmować należy na owe posady. Mianowicie sprzedaż wódki rządowej powierzana będzie przedewszystkiem wysłużonym podoficerom, którzy nie mniej jak pięć lat przesłużyli w wojsku ponad czas obowiązkowy. Tacy wojskowi przyjmowani będą nawet bez uprzedniego złożenia zastawu, jeno z warunkiem, aby zastaw był potem uskładany przez potrącanie im z pensyi. Wszyscy zaś inni, o ile dostaną miejsce w szynkach rządowych, będą musieli złożyć odrazu kilkaset (od 300 do 500) rubli zastawu. Ale tylko bardzo niewielu tych innych może liczyć na te posady, zwłaszcza że szynków rządowych będzie daleko mniej, niż jest teraz, — coś około 1400 na wszystkie dziesięć gubernij Królestwa.

Wielki skarb. W miasteczku Poczajowie, w gubernii wołyńskiej (Król. Polsk.), gdzie jest starodawny klasztor ruski, odkryto niedawno wielki skarb. O skarbie tym wiedziano już od wielu lat, ale nikt nie mógł wskazać miejsca, gdzie był zakopany. Tymczasem dokładne wskazówki o tem przechowały się w klasztorze w Podkamieniu w Galicyi, a dowiedział się o nich wypadkiem przejeżdżający przez Podkamień fotograf, któremu w klasztorze dano jakąś robotę. Ów fotograf, zebrawszy szczegółowe co do zakopanego skarbu wiadomości, udał się z Podkamienia do Poczajowa i tu z przełożonym klasztoru zrobił umowę. Podjął się robić poszukiwania pod warunkiem, że jeśli skarb odnajdzie, otrzyma czwartą część jako wynagrodzenie. Roboty trwały kilka miesięcy, bo zabudowania klasztorne, murowane na gruncie, gdzie miał być skarb, przeszkadzały kopaniu. Wreszcie natrafiono na trzy duże żelazne skrzynie, które z trudem wydobyto z ziemi. Po otwarciu ich znaleziono mnóstwo kosztowności, starą zbroję bardzo cenną, broń nabijaną złotem i drogiemi kamieniami, oraz gotówkę w starych dukatach polskich. O ile na razie można było ocenić, skarb wart z górą półtora miliona rubli. Poszukiwania dalsze przerwano, bo mury budynków klasztornych silnie się porysowały i trzeba je najprzód zabezpieczyć od zawalenia się.

Handel żywym towarem. *Kuryer Warszawski* donosi co następuje: „W okolicy Warszawy żył gospodarz M. Święcicki ze swą 19-letnią córką, nadzwyczajnej urody dziewczyną. Nie tak dawno zniknęła dziewczyna ta bez wieści. Ponieważ jej prowadzenie się zawsze było wzorowe, obawiał się ojciec, że musiało się córce jakie nieszczęście wydarzyć. Poczynił zatem poszukiwania za swą córką i w tych dniach doniósł naczelnikowi policyi, że jego córka została uprowadzoną przez pewnego żyda, który mieszka we Warszawie i trudni się dostarczaniem żywego towaru odnośnym pośrednikom. Uwiedzione dziewczęta zostały odesłane do Łodzi, gdzie się znajduje „główny skład“, stamtąd bywają wysyłane do Brazylii i Argentyny. Żyd dostaje za każde dziewczę, które przygotuje do wyjazdu od właściciela głównego składu 30 rubli. Jak Święcicki się dowiedział, to jego córkę wysłano już z Łodzi do Hamburga.

Nowy wynalazek. Francuski pułkownik Humbert wynalazł podobno sposób usuwający cofanie się broni, a zarazem huk i światło przy wystrzale z karabinu lub armaty. Robiono już rozmaite próby z tym nowym przyrządem i wynik ich był taki, że gdy z wielkiej armaty wystrzelono, huku prawie wcale słychać nie było, zwykły ogień wcale się nie pokazał, a armata nie doznała wcale żadnego wstrząśnienia.

HUMOR.

Dziedzic. — Mój Janklu, chciałem z tobą pomówić o zbożu...

Żyd. — Ny, proszę wielmożnego pana, ono teraz tak spadło, na łeb, na szyję...

Dziedzic. To też i dobrze, bo ja właśnie myślę kupić kilkadziesiąt korcy...

Żyd. — Aj waj, wielmożny panie, ono sobie dziś tak podskokniało, że niech Pon Bóg broni!

Kazio. — Niech mi pani pożyczy swego kapelusza.

Przyjaciółka matki. — Na co?

Kazio. — Mamusia powiedziała, że kapelusz pani wygląda jak strach na wróble, a nam w ogrodzie teraz wróble robią wielkie szkody.

Kalendarz kościelny.

6. Piątek. Przemienienie Pańskie. — 7. Sobota. Św. Kajetana i Alberta. — 8. **Niedziela 9 po Św.** Św. Maryana. — 9. Poniedziałek. Św. Kamila i Romana. — 10. Wtorek Św. Wawrzyńca i Filomeny. — 11. Środa. Św. Zuzanny pan. m. — 12. Czwartek. Św. Klary i św. Hilaryi. — 13. Piątek. Św. Hipolita i Kassyana. — 14. Sobota. *Wig.* Św. Euzebiusza m. — 15. **Niedziela 10 po Św. Wnieb. N. M. P.**

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 5. o godz. 7. m. 24. popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·26 żądają . . . 1·27
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą 8·20 do 8·70. — Pszenicę czerwoną 8·20 — 8·70. — Pszenicę żółtą 8·20 do 8·65. — Żyto 6·30 do 6·70 złr. — Jęczmień browarny 6·— do 6·70.—Jęczmień na paszę 5·80 do 6·—. Owies 6·85 do 7·20. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.